

Informacja Ministra Spraw Zagranicznych
Radostawa Sikorskiego
o zadaniach polskiej polityki zagranicznej w 2026 r.
[Warszawa, 26.02.2026 r.]

Spis treści

Wprowadzenie.....	2
1. Diagnoza sytuacji międzynarodowej	3
2. Miejsce Polski w zjednoczonej Europie.....	16
3. Relacje transatlantyckie.....	25
4. Silna Polska dzięki silnej gospodarce	31
5. Poza teatrem transatlantyckim.....	33
6. Zakończenie.....	37

Panie Prezydencie,

Panie Marszałku,

Pani Marszałek,

Panie Premierze,

Państwo Ministrowie,

Panie Posłanki i Panowie Posłowie,

Ekscelencje i Członkowie Korpusu Dyplomatycznego,

Szanowni Goście,

Wprowadzenie

Po raz dziesiąty przedstawiam jako minister spraw zagranicznych zadania polskiej dyplomacji. Obca jest mi jednak rutyna.

Wszyscy dostrzegamy zagrożenie. Sytuacja jest poważna. Świadomość niebezpieczeństwa może paraliżować lub mobilizować. Na paraliż nie wolno nam sobie pozwolić. Pasywność lub liczenie na innych to zaproszenie do eskalacji. Tak samo jak wykrzykiwanie, że to nie nasza wojna. W nocy z 18 na 19 listopada na skutek rosyjskiego ataku rakietowego na Tarnopol zginęła wraz mamą siedmioletnia Amelia – obywatelka naszego kraju.

Zadania przed nami są niebywale złożone. Wielkie przewroty – polityczne, gospodarcze, technologiczne - które zmieniają świat, dokonują się na naszych oczach.

1. Diagnoza sytuacji międzynarodowej

Przypominam: bezpieczeństwo jest warunkiem realizacji wszystkich innych celów państwa. Tymczasem w różnych krajach Europy padają coraz głośniejsze ostrzeżenia przed – powiedzmy to wprost – wojną. Premier Danii mówi, że „Europa, która nie ma możliwości i woli samoobrony, w pewnym momencie umrze”. Szef francuskiego sztabu generalnego ostrzega, że kraj musi być gotowy na – cytuję – „utrata dzieci” w potencjalnym konflikcie zbrojnym z Rosją. Sekretarz generalny NATO stwierdza, że – tu znów cytuję – „Rosja przyniosła wojnę z powrotem do Europy”, a w związku z tym musimy być przygotowani na konflikt „w skali, jakiej doświadczali nasi dziadkowie lub pradiadkowie”. Niemiecki minister obrony nie wyklucza scenariusza, w którym Rosja byłaby gotowa zaatakować kraj NATO nie za trzy czy dwa lata, ale nawet w tym roku. Szefowa MI6 ocenia – również wskazując na działania Rosji – że już „poruszamy się w sferze pomiędzy pokojem a wojną”. Historia wrzuca nas na głęboką wodę. Jak powiedział Jean Monnet, jeden z ojców założycieli Unii Europejskiej: „Europa będzie się wykuwała w kryzysach i będzie sumą rozwiązań przyjętych wobec tych kryzysów”.

Już teraz na całym kontynencie doświadczamy aktów dywersji i sabotażu. Polską przestrzeń powietrzną naruszyły rosyjskie drony. Doszło do podpałek, a nawet próby zamachu terrorystycznego na kolei. Zatrzymani sprawcy działali na zlecenie obcego wywiadu.

Poczucie dezorientacji wzmacnia agresja w przestrzeni informacyjnej oraz kampanie „fake newsów” i manipulacji w Internecie. Ministerstwo Cyfryzacji informuje, że Polska doświadcza od dwóch do czterech tysięcy

cyberataków dziennie! Ogromną większość z nich udaje się odeprzeć. Ale skala zjawiska powinna niepokoić.

Cel wroga jest prosty: przestraszyć, podzielić, nastawić różne grupy Polaków przeciwko sobie, osłabić zaufanie do władz publicznych. Arsenal jest znany:

- sieci botów rozpowszechniające fałsz i nienawiść;
- używanie sztucznej inteligencji do tworzenia nieprawdziwych materiałów imitujących rzetelne informacje;
- wykorzystywanie kryptowalut do finansowania operacji hybrydowych;
- ataki na infrastrukturę krytyczną;
- i wreszcie – pożyteczni idioci powielający groźne kłamstwa.

Po tym jak na nasze niebo wtargnęły rosyjskie drony, ruszyła kampania dezinformacyjna. Jednego dnia dotarła do ośmiu milionów użytkowników polskiego Internetu. Sprawcy chcieli zrzucić odpowiedzialność na Ukrainę i NATO. Niestety, znaleźli posłuch także tu – na tej sali. Podobne działania podjęto po eksplozji na linii kolejowej Warszawa-Lublin w listopadzie.

Kreml nie ustąpi. Będzie testował kolejne granice. W tej walce ogromnie ważne jest budowanie odporności naszego społeczeństwa. Dlatego od najmłodszego do najstarszego – mieszkańcy i mieszkanki Polski muszą być uzbrojeni w wiedzę, jak radzić sobie z niebezpieczeństwem w Internecie. Świadomość tego, kto, co i w jakim celu publikuje, a także solidarność w przeciwdziałaniu dezinformacji to nasz zbiorowy, patriotyczny obowiązek.

Internet jest dla przeciwników wygodnym – bo tanim i dostępnym – polem bitwy. Zdecydowana większość zautomatyzowanego ruchu w sieci

to dzieło złośliwych botów. Często stoją za nimi organizacje i pieniądze wrogich nam krajów. Dlatego w ofensywie skierowanej przeciwko cyfrowym zagrożeniom będą współpracowały ze sobą wszystkie właściwe instytucje państwa.

Polskie zaangażowanie i ekspercka wiedza w obszarze zwalczania wrogich operacji informacyjnych już zyskały międzynarodowe uznanie. Dowodem tego jest zaproszenie do prestiżowego grona G7 Rapid Response Mechanism (czyli Mechanizm Szybkiego Reagowania) zrzeszającego kraje najbardziej rozwinięte w zakresie zwalczania dezinformacji.

Na dotychczasowe prowokacje Rosji reagowaliśmy stanowczo:

- W 2025 roku cofnąłem pozwolenie na funkcjonowanie dwóch ostatnich rosyjskich konsulatów – w Krakowie i w Gdańsku. Z tych samych przyczyn konsulat w Poznaniu zakończył działalność już w listopadzie 2024 roku. W efekcie Polskę opuściła znaczna część rosyjskich dyplomatów;
- Ci, którzy pozostali, utracili prawo do swobodnego poruszania się w naszym kraju. Wspólnie z partnerami doprowadziliśmy do przyjęcia unijnych sankcji ograniczających mobilność rosyjskiego personelu dyplomatycznego na terytorium Unii. Pozbawiliśmy Rosjan możliwości podróżowania na paszportach innych niż biometryczne. Utrudniamy Rosji prowadzenie tego, co Sowieci nazywali „działaniami aktywnymi”;
- Polskie wysiłki w trakcie prezydencji w Radzie Unii Europejskiej przyczyniły się do wzmocnienia sankcji uderzających w rosyjską „flotę złomu” nazywaną także „flotą cienia”. To zdezelowane statki bez ubezpieczenia i pod egzotycznymi banderami, które Rosja

wykorzystuje do przemykania ropy. Zyski z jej sprzedaży finansują wojnę. Flota złomu nie tylko napędza machinę wojenną. Stanowi też poważne zagrożenie dla infrastruktury morskiej i oczywiście dla środowiska. Na początku naszej prezydencji na liście sankcyjnej było niespełna osiemdziesiąt statków. Pod koniec – prawie czterysta pięćdziesiąt. To średnio dwa nowe tankowce na liście sankcyjnej każdego dnia. Dziś to już sześćset jednostek. Dobrze, ale nadal za mało – dlatego pracujemy nad tym, aby kolejne były stopniowo dopisywane do listy. Uznajemy wolność żeglugi, jednak z poszanowaniem reguł. W każdym kraju europejskim auta poruszające się po drogach muszą przejść badania techniczne i mieć wykupione ubezpieczenie. To samo musi dotyczyć statków poruszających się po wodach, także międzynarodowych. Jednostki, które łamią przepisy, należy zatrzymywać.

- W reakcji na rosyjskie działania hybrydowe zacieśniamy współpracę z sojusznikami. Po wtargnięciu rosyjskich dronów do Polski, NATO uruchomiło operację Wschodnia Straż, czyli misję obrony powietrznej i naziemnej całej wschodniej flanki z wykorzystaniem nowoczesnych technologii antydronowych.
- Wspieramy także państwa naszego regionu, takie jak Mołdawia, które chcą stać się częścią Zachodu, a które pozostają w orbicie terytorialnych ambicji Moskwy. W zeszłym roku Rosja wydała równowartość nawet dwóch procent mołdawskiego PKB, aby w wyborach parlamentarnych zwyciężyły partie prorosyjskie. Poniosła klęskę. Mołdawianie wybrali Europę, bo chcą żyć lepiej i bezpieczniej. Pomożemy w reformach warunkujących przystąpienie do Unii Europejskiej, w tym w przygotowaniu administracji publicznej do negocjacji akcesyjnych.

Po co to robimy? Nasze działania wynikają z analizy szans i wyzwań, jakie stwarza sytuacja międzynarodowa. Oto jej główne elementy.

Kwestia pierwsza i najbardziej istotna: w Ukrainie wciąż trwa wojna, a całkowitą odpowiedzialność ponosi agresor – Rosja. Ataki na ludność cywilną, na budynki mieszkalne, szkoły, pociągi czy szpitale, to pogwałcenie podstawowych zasad prawa międzynarodowego.

Putin nie chce pokoju, tylko kapitulacji. Przypominam, że jeszcze w latach dziewięćdziesiątych Rosja udzieliła Ukrainie gwarancji bezpieczeństwa. W zamian za to Ukraina zrzekła się broni atomowej, a miała wówczas trzeci pod względem wielkości arsenał na świecie. Porozumienie wynegocjowano z udziałem państw Zachodu. W 2014 roku, w momencie aneksji Krymu, Ukraina była państwem konstytucyjnie neutralnym!

Dzięki odwadze swoich żołnierzy, dzięki poświęceniu obywateli i wsparciu sojuszników na całym świecie - w tym Polski - Ukraina się broni. Wszystkim, którzy uważają, że pomoc Ukrainie jest niepotrzebna czy nieopłacalna, mówię wyraźnie: popełniacie błąd.

Nie chcecie słuchać mnie, posłuchajcie jednego z największych autorytetów w sprawach polskiej polityki wschodniej – Jerzego Giedroycia, w sto dwudziestą rocznicę jego urodzin.

„Musimy za wszelką cenę utrzymać niepodległość Ukrainy, Litwy i Białorusi, bo to jest w naszym życiowym interesie”, twierdził w latach dziewięćdziesiątych Giedroyc. „Gdyby Rosja wchłonęła Ukrainę, to jesteśmy ugotowani, wzięci za gardło”.

Gdyby Ukraina przegrała, zagrożenie ze strony Rosji nie spadnie, ale wzrośnie! Wyobraźmy sobie, co by było, gdyby czołgi Putina stanęły w Medyce pod Przemyślem.

Na wzmacnianie obrony własnego terytorium musielibyśmy przeznaczać o wiele więcej pieniędzy niż dziś kosztuje nas pomoc Ukrainie. W latach 2022-2025 Unia Europejska i poszczególne państwa członkowskie wsparły Ukrainę sumą prawie dwustu miliardów euro. Obrona krajów wschodniej flanki NATO w przypadku ewentualnej rosyjskiej agresji pochłonęłaby co najmniej tysiąc dwieście miliardów euro – to dwadzieścia cztery razy więcej niż polski budżet na obronę.

Wolna, będąca częścią Zachodu Ukraina to dla nas szansa. Szansa na wyrwanie kłów rosyjskiemu imperializmowi, na wzmocnienie wspólnej obrony, na intensywną współpracę gospodarczą, na wspólne projekty w przemyśle obronnym oraz zaangażowanie naszych przedsiębiorstw w proces odbudowy. Polska już dziś jest drugim pod względem wartości dostawcą towarów na Ukrainę.

Konkretny przykład: sprzedaż 54 armatohaubic Krab za około trzy miliardy złotych jest największym kontraktem eksportowym w całej historii Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Bo współpraca daje przewagę.

W dniach 24-26 czerwca tego roku odbędzie się w Gdańsku konferencja na rzecz odbudowy Ukrainy – *Ukraine Recovery Conference*. Przyjadą na nią politycy, eksperci i przedsiębiorcy z całego świata. To także okazja dla polskich firm. Dzięki obecności w Unii i NATO, dzięki przewidywalnym przepisom, wysokim wydatkom na obronność i gęstej sieci powiązań z Ukrainą – Polska jest bramą do inwestycji w tym kraju.

A mieszkający w Polsce Ukraińcy już przyczyniają się do rozwoju polskiej gospodarki. W 2024 roku nasze PKB powiększyło się dzięki nim o niemal sto miliardów złotych. To ponad połowa kwoty przeznaczonej w tym samym roku na Narodowy Fundusz Zdrowia!

Ogromna większość ukraińskich uchodźców pracuje lub prowadzi działalność gospodarczą. Poziom aktywności zawodowej dorosłych imigrantów z Ukrainy jest wręcz wyższy niż wśród Polaków. Od 2022 roku Ukraińcy założyli w Polsce ponad sto dwadzieścia tysięcy firm. Zatrudniają ludzi i płacą podatki tu, u nas. Te przedsiębiorstwa od lat zwiększają naszą wymianę handlową z Ukrainą. A w czasach pokoju ich rola jeszcze wzrośnie. Ale przecież nie o zysk finansowy przede wszystkim chodzi.

Od czterech lat pokazujemy światu, co oznacza hasło „polska solidarność”. Podczas mojej ostatniej wizyty w Waszyngtonie podkreślał to prawie każdy rozmówca.

Obecnie – kiedy w środku zimy Rosjanie bombardują ukraińskie elektrociepłownie – Polacy zebrali ogromne sumy na generatory prądu dla marznących mieszkańców Kijowa i innych miast. Jedną z takich zniszczonych elektrociepłowni odwiedziłem – razem z liderami z całej Europy – dosłownie przedwczoraj. W Krakowie kardynał Grzegorz Ryś ogłosił, że na ten cel pójdą środki zebrane pierwszego lutego na tacę. Niektórzy zapowiadali „puste koszyki”. Wierni dali prawie sześć milionów złotych.

Z kolei w ramach akcji „Ciepło z Polski dla Kijowa” zebrano ponad dziesięć milionów złotych. Za jej organizację odpowiadała między innymi pani Natalia Panczenko. Pani Natalia jest dziś obecna na sali. Dziękuję ani i życzę powodzenia w kolejnych akcjach, które wydobywają z nas to,

co najlepsze. Przyjęcie ukraińskich uchodźców, udzielanie pomocy walczącym i rannym pozostanie w historii Polski powodem do dumy.

Rosja przynosi cierpienie. Polska przynosi ciepło.

Szanowni Państwo,

Oczywiście, mamy świadomość problemów współczesnej Ukrainy. Dostosowywanie się do unijnych standardów, poprawa funkcjonowania państwa, transparentność administracji, wyplenienie korupcji – Ukraińcy mają przed sobą jeszcze dużo pracy. Wynika to z obowiązku wdrożenia umowy stowarzyszeniowej. Wiemy to i chcemy pomóc – pamiętając, ile wysiłku wymagały od nas te same procesy.

Tak jak w latach dziewięćdziesiątych kraje Unii Europejskiej chciały mieć na swojej wschodniej flance ład i przewidywalność – i dlatego wspierały naszą modernizację – tak i my widzimy sens w tym, aby Ukraina się rozwijała i ciążyła ku Unii.

Zwycięstwo Kijowa będzie naszym zwycięstwem. Rosja – wbrew temu co mówi jej propaganda – wcale nie wygrywa. Nie dajmy się nabrać. Rosja nie jest i nigdy nie była niepokonana. Przypominam – tylko w dwudziestym wieku Moskwa przegrała:

- wojnę z Japonią w 1905 roku;
- I wojnę światową;
- wojnę polsko – bolszewicką w 1920 roku;
- wojnę w Afganistanie;
- i zimną wojnę.

Przegrała też swoje kolejne szanse na demokratyzację i modernizację.

Próba podbicia Ukrainy trwa już dłużej niż walka Związku Radzieckiego z dawnym sojusznikiem, czyli nazistowskimi Niemcami, rozpoczęta w czerwcu 1941 roku. Wówczas Armia Czerwona w ciągu niespełna czterech lat przeszła drogę od przedmieść Moskwy do centrum Berlina. Armia Putina od czterech lat wykrwawia się w Donbasie.

Ocenia się, że na skutek decyzji Kremla już zginęło lub zostało rannych około milion dwieście tysięcy rosyjskich żołnierzy. Niektóre szacunki mówią, że na jednego zabitego żołnierza ukraińskiego ginie aż siedmiu rosyjskich. Tylko w pierwszym roku wojny co najmniej osiemset tysięcy Rosjan uciekło z kraju. Firmy na skutek sankcji utraciły dostęp do zachodnich rynków. Wydatki na cele wojenne pochłaniają nawet czterdzieści procent budżetu. Putin doprowadzi do bankructwa Rosji. Tak jak Breżniew.

Koalicja państw wspierających Ukrainę może być z siebie dumna: mocno przyłożyliśmy się do hamowania rosyjskiej ofensywy oraz do osłabienia jej gospodarki. Zamroziliśmy blisko trzysta czterdzieści miliardów dolarów rezerw Rosyjskiego Banku Centralnego. Bo sankcje to narzędzie, które działa.

Gdyby Moskwa nie rozpętała wojny w 2014 roku, jej PKB byłby dziś większy nawet o dwadzieścia procent. Nie byłoby problemów z dostępem do siły roboczej, a Moskwa nie musiałaby ratować się uzależnieniem od Chin. Rosja popełniła historyczny błąd – na ołtarzu niepotrzebnej wojny składa swoją przyszłość. Rosyjski dyktator pomylił miłość własną z interesem kraju.

Ale stawką wojny w Ukrainie jest nie tylko niepodległość tego państwa i nie tylko bezpieczeństwo naszego regionu Europy. Ta wojna zdecyduje o tym, który podmiot stanie się trzecim – obok Stanów Zjednoczonych

i Chin – filarem nowego, globalnego układu sił. Czy będzie to Rosja czy Unia Europejska? Dla polskiego patrioty wybór powinien być oczywisty.

Panie Marszałku, Wysoka Izbo,

Kwestia druga – porządek międzynarodowy drży w posadach. Nastąpił zwrot w kierunku polityki siły kosztem norm. Widzimy próby powrotu do koncertu mocarstw – sytuacji, w której największe państwa dzielą świat na strefy wpływów, gdzie rzekomo powinny im przysługiwać szczególne, także terytorialne prawa. Chętni do reaktywacji tego systemu są niestety w różnych częściach globu. Marzą o tym niektórzy nacjonaści, ale dla Polski – stwierdzam – byłoby to jednoznacznie niebezpieczne. W świecie, gdzie o wszystkim decydują siła i pieniądze, nie ma miejsca na prawdziwe sojusze. Bo dzisiejszy sojusznik, jutro może być wchłonięty lub sprzedany.

Niezmiennie opowiadamy się za porządkiem międzynarodowym opartym na zapisach Karty Narodów Zjednoczonych – zwłaszcza na poszanowaniu suwerenności, integralności terytorialnej oraz zakazie użycia siły. To normy uniwersalne, obowiązujące wszystkie podmioty prawa międzynarodowego – tak samo ważne w Europie, Azji, Ameryce Południowej czy na Kiele Podbiegunowym. Jak dziesięć przykazań – nie zawsze są przestrzegane, ale zawsze powinny być punktem odniesienia. Gdzie znikają prawa boskie i ludzkie, tam wchodzi prawo dżungli.

Rosyjska wojna przeciwko Ukrainie to konflikt, którego skutki odczuwamy bezpośrednio, ale przecież nie jedyny. Niestabilność na Bliskim Wschodzie, wojna domowa w Jemenie i Sudanie, gdzie mamy dramatyczny kryzys

humanitarny, wciąż niespokojna Syria, napięcia na granicy między Indiami i Pakistanem oraz między Tajlandią i Kambodżą – lista jest bardzo długa.

Zgadzam się ze słowami papieża Leona XIV: „Przedłużanie działań wojennych, skutkujące coraz poważniejszymi konsekwencjami dla ludności cywilnej, pogłębia podziały między narodami i oddala sprawiedliwy oraz trwały pokój [...] na Ukrainie, na Bliskim Wschodzie i we wszystkich regionach, gdzie, niestety, toczy się wojna w imię interesów, które nie zawsze są zbieżne z interesami narodów”.

Świat odczuwa konsekwencje kryzysu klimatycznego, braków wody, chorób zakaźnych, rewolucji technologicznych czy zakłóceń w dostawach żywności. Żaden kraj nie stawia wszystkim tym problemom czoła samodzielnie. Współpraca międzynarodowa nie jest wobec tego kwestią wyboru – jest koniecznością.

Współpraca daje przewagę.

Dlatego potrzebujemy choćby najbardziej podstawowych norm – jak poszanowanie suwerenności – i organizacji pomagających rozwiązywać nasze spory.

Oczywiście, niektóre globalne organizacje wymagają pilnych zmian. Na przykład Rada Bezpieczeństwa ONZ, gdzie Europa Zachodnia jest nadreprezentowana, a stałej reprezentacji nie ma Afryka, Ameryka Łacińska czy najludniejsze państwo świata, Indie. W przypadku braku reform instytucje te upadną lub staną się równie wydolne jak Liga Narodów w latach trzydziestych ubiegłego wieku.

Zazwyczaj najłatwiej porozumieć się z państwami szanującymi podobne wartości. Dlatego wspieramy inicjatywy promujące demokrację, prawa człowieka i wolności obywatelskie. W ubiegłym roku laureatką

prestżowej, polskiej Nagrody Solidarności im. Lecha Wałęsy, została Berta Soler Fernandez – kubańska opozycjonistka i liderka grupy *Damy w Bieli*. Statuetkę wraz z czekiem na milion polskich złotych wręczałem niestety nie na Kubie, gdzie laureatka przebywa w areszcie domowym. Zrobiliśmy to najbliżej jak się dało – w Miami w otoczeniu kubańskich emigrantów politycznych wspólnie z amerykańskim sekretarzem stanu Marco Rubio. W tym roku także nagrodzimy wybitne osoby walczące o wolność i demokrację – niezależnie od tego, czy robią to tuż za naszymi granicami – na przykład na Białorusi – czy tysiące kilometrów stąd. A Kubę na drodze od dyktatury do demokracji będziemy wspierać, dzieląc się naszymi doświadczeniami transformacji ustrojowej i gospodarczej.

Kwestia trzecia – niestety, pogorszyły się relacje między USA a Europą. To dla Polski szczególne wyzwanie. Sojusz i bliskie związki ze Stanami Zjednoczonymi od dekad były filarem naszej polityki zagranicznej – niezależnie od tego, kto zasiadał w Białym Domu, jaka partia miała większość w Kongresie i kto rządził w Polsce. Ale to nie Europa wysuwa roszczenia terytorialne, nakłada arbitralne cła czy ingeruje w rywalizację partyjną po drugiej stronie Atlantyku.

Dziś i w tej sprawie nasze społeczeństwo jest zdezorientowane. Gdy pod koniec stycznia pracownia badawcza zapytała Polaków czy Stany Zjednoczone są wiarygodnym sojusznikiem, większość – pięćdziesiąt cztery procent – odpowiedziała, że nie są. Przeciwnego zdania było jedynie trzydzieści pięć procent.

Czy to uzasadnione obawy? Wróć do tego w dalszej części wystąpienia. W tym miejscu chcę jedynie powiedzieć, że żaden demokratyczny rząd nie może ignorować tak istotnych nastrojów społecznych.

Wątpliwości co do wagi relacji z USA są niepokojące, ponieważ – i to **kwestia czwarta** – bezpieczeństwo Polski wzmacniają dwie organizacje, których jesteśmy wzorowymi członkami: Unia Europejska i przede wszystkim NATO. Każda z nich ma inną rolę – nie konkurują ze sobą, ale wzajemnie się dopełniają.

Wiemy z doświadczenia, jak trudne jest osiągnięcie jednomyślności tak w NATO, jak i Unii. Jak powiada bułgarski filozof Iwan Krastew: „marzenia mamy wspólne, ale lęki wciąż narodowe”. Polskie czy fińskie obawy przed rosyjską agresją niekoniecznie są podzielane w Budapeszcie, w Bratysławie czy Lizbonie.

Dlatego tworzymy koalicje chętnych i wzmacniamy dwustronne sojusze obronne. W maju 2025 roku zawarliśmy traktat o pogłębieniu współpracy i przyjaźni z Francją. Zawiera wzajemne gwarancje bezpieczeństwa i obowiązek wsparcia militarnego w wypadku ataku na jedno z państw. Obejmuje również współdziałanie w zakresie przemysłu obronnego, gospodarki, rolnictwa i nauki. Otwarta jest droga do kolejnych tego rodzaju traktatów.

Na znaczeniu zyskuje współpraca w regionie Morza Bałtyckiego. Łączą nas związki gospodarcze i społeczne, ocena zagrożeń, jak również determinacja do wspólnych działań. Nieprzypadkowo w tym regionie widzimy tak dużą dynamikę wzrostu wydatków obronnych.

Wykorzystujemy obecnie trwające przewodnictwo Polski w Radzie Państw Morza Bałtyckiego, aby współpracować jeszcze ściślej. Wspólnie możemy skuteczniej chronić naszą infrastrukturę krytyczną – gazociągi, ropociągi, kable elektryczne. Pozostajemy otwarci także na współpracę w ramach Bukaresztańskiej Dziewiątki oraz Inicjatywy Trójmorza.

Bardzo ważne jest uzgodnienie tak zwanego „wojskowego Schengen”, aby pomoc z zagranicy mogła nadciągnąć nie po wielu tygodniach, lecz znacznie szybciej – bez barier prawnych.

2. Miejsce Polski w zjednoczonej Europie

Wysoki Sejmie!

Członkostwo Polski w Unii Europejskiej nie jest ani dziełem przypadku, ani efektem przymusu. To suwerenny, strategiczny wybór, jakiego dokonaliśmy w latach dziewięćdziesiątych, oceniając różne możliwe scenariusze rozwoju po upadku komunizmu. Inne drogi były – i nadal są – ale są o wiele mniej korzystne. Polska racja stanu to obecność w Unii Europejskiej i jej współkształtowanie.

Bo współpraca daje przewagę.

Tym, którzy chcieliby Unii słabej, albo Unii bez Polski, zwracam uwagę na oczywisty paradoks. Kiedy po latach Bruksela zaczyna realizować nasze postulaty – w sprawie migracji stawiając nacisk na kontrolę granic, w polityce środowiskowej wycofując się z nadmiernych obciążeń, a w relacjach z Rosją sięgając po stanowcze środki, w tym obronne – niektórzy polscy politycy sieją antyeuropejską propagandę i chcą nas z Unii wyprowadzić.

Europa potrzebuje reform, bo świat wokół nas szybko się zmienia. Ale przyszłość kontynentu europejskiego powinna być budowana w oparciu o Unię Europejską, nie na jej gruzach.

Polskie Ordo Iuris, węgierskie rządowe Kolegium Macieja Korwina we współpracy ze środowiskami amerykańskich nacjonalistów wspólnie budują program na rzecz paraliżu Unii. Najpierw planują ją zepsuć, a następnie krytykować za to, że nie działa.

Co przyniósłby rozpad Unii? Nieograniczony, narodowy egoizm, o którym niektórzy, także na tej sali, marzą. Bez instytucji unijnych, które łagodzą napięcia między interesami państw członkowskich. Wtedy egoizm jednych zderzyłby się z egoizmem innych. Groźne dla bezpieczeństwa i rozwoju Polski konsekwencje łatwo przewidzieć.

Nie dajmy sobie wmówić, że członkostwo w Unii jest dla Polski szkodliwe lub – tym bardziej – że zagraża suwerenności. Mówiłem już o tym na tej sali, ale powtórzę:

To nie członkostwo w Unii prowadzi do utraty suwerenności, lecz odwrotnie – to dzięki odzyskaniu suwerenności mogliśmy przystąpić do Unii Europejskiej!

Słyszę te same, co w Wielkiej Brytanii przed Brexitem slogany o rzekomo przerośniętej brukselskiej biurokracji. Zwracam uwagę, że tworzy ją łącznie około sześćdziesięciu tysięcy urzędników. To o połowę mniej niż pracuje we francuskim Ministerstwie Finansów.

Zgadzam się, że nie wszystkie przepisy wydają się zdroworozsądkowe. Zwracam jednak uwagę, że wynikają one z kompromisów pomiędzy państwami członkowskimi. A choć piszą je urzędnicy, to negocjują i akceptują rządy i parlamenty państw członkowskich oraz Parlament Europejski – demokratycznie wybrany. Jeśli uznajemy na przykład, że cele klimatyczne są zbyt ambitne, możemy je zmienić.

Czy właściwą odpowiedzią na niedostatki Unii Europejskiej miałyby być Polexit lub wręcz rozwiązanie Unii? Tak samo właściwą, jak wyrzucenie samochodu na złom tylko dlatego że zawieszenie wymaga serwisowania.

Słyszę również straszenie, że Unia Europejska to projekt, który buduje potęgę Niemiec i prowadzi do rzekomej dominacji Berlina nad Brukselą i Warszawą. Ponownie odwołam się do faktów.

Prekursorka Unii Europejskiej, czyli Europejska Wspólnota Węgla i Stali, powstała po II wojnie światowej właśnie po to, aby na niemiecką potęgę nałożyć ramy wspólnego zarządzania przemysłem ciężkim. Zdawał sobie z tego sprawę jeden z założycieli zjednoczonej Europy, Robert Schuman – ówczesny minister spraw zagranicznych Francji, głęboko wierzący katolik, a obecnie kandydat do beatyfikacji.

Rozumiał jak mało kto, że zjednoczona Europa jest najlepszym narzędziem pozwalającym uniknąć kolejnej katastrofy. „Nie było Europy – mieliśmy wojnę”, pisał w swojej deklaracji w maju 1950 roku. Słowa tego konserwatysty powinny rezonować do dziś – zwłaszcza na prawicy.

Wybitni Polacy już od zakończenia II wojny światowej mieli jasność, gdzie jest miejsce Polski na mapie integrującego się kontynentu. Późniejszy Prezydent Rzeczypospolitej na Uchodźstwie, którego miałem zaszczyt poznać, Edward Raczyński, w 1953 roku mówił na falach Radia Wolna Europa o przyszłej Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej: „Jeśli związek taki istotnie powstanie, to przyszła wolna Polska znajdzie w tym obrocie spraw niewątpliwą korzyść [...], utrwali [...] bezpieczeństwo i zyska [...] podstawy do wszechstronnego rozwoju”. Polecam te słowa naszym eurosceptykom. Hrabemu Raczyńskiemu też zarzucicie zdradę?

Słuszność powyższych przekonań znajduje we współczesnej Polsce ponadpartyjne potwierdzenie. W 2007 roku pani minister Anna Fotyga, tu na tej sali mówiła – cytuję - „Dzięki wstąpieniu do Unii Europejskiej jesteśmy częścią dynamicznej i silnej wspólnoty. Wspólnota ta wpływa na nas, ale jednocześnie my ją współkształtujemy, zgodnie z wyznawanymi przez nas wartościami i naszymi celami politycznymi. [...] Członkostwu w Unii Europejskiej zawdzięczamy wiele nowych szans politycznych i gospodarczych, które wykorzystujemy w celu zmniejszenia dystansu dzielącego nas od najbardziej rozwiniętych państw świata”. Pani Minister, dziękuję za te słowa, nadal aktualne prawie dwie dekady później.

Unia wzmacnia mniejsze kraje członkowskie. Kiedy narzuca pewne ograniczenia i normy, podlegają im wszyscy, nawet najwięksi.

To prawda, że mamy z Niemcami kwestie sporne – jak z wieloma innymi państwami. Ale więcej mamy wspólnych interesów. Polska jest dziś na czwartym miejscu na liście największych dostawców towarów do Niemiec – za Chinami, USA i Niderlandami, ale przed Francją czy Włochami. Jesteśmy także czwartym największym odbiorcą niemieckiego eksportu – większym niż Chiny. Czy naprawdę warto byłoby wprowadzić cła na towary, które polscy przedsiębiorcy sprzedają do Niemiec i które z Niemiec kupują? Czy naprawdę warto byłoby wrócić do „tradycyjnych” relacji z Berlinem? Jeśli tak, to do jakiego okresu dokładnie – zaborów, drugiej wojny światowej i okupacji czy PRL? A może do Grunwaldu czy Cedyni? Mam wrażenie, że niektórzy w rozumieniu stosunków międzynarodowych zatrzymali się na „Krzyżakach” Sienkiewicza.

Integracja europejska pomaga nam zarządzać „wyzwaniem niemieckim”, czyli wyzwaniem współpracy z najludniejszym państwem Unii Europejskiej

i największą europejską gospodarką. Lepiej jest rozmawiać z silnymi Niemcami jako partnerem w ramach Unii niż z silnymi Niemcami bez więzów i norm, które nakłada na nie Wspólnota. Wyobraźmy sobie słabą bądź rozmontowaną Unię Europejską. Poza jej strukturami biedniejsza Polska i uzbrojone po zęby Niemcy, w dodatku rządzone przez nacjonalistyczną prawicę. Naprawdę tego chcecie?

Kraje Unii są naszymi głównymi partnerami handlowymi. Kiedyś mało kto w zachodniej Europie chciał kupować polskie towary. Obecnie roczna wartość całego polskiego eksportu sięga trzystu pięćdziesięciu miliardów euro. To niemal sześciokrotnie więcej niż w roku akcesji. Z tej sumy na kraje unijne przypada niemal trzy czwarte. To znaczy, że obywatele Unii tylko w zeszłym roku kupili polskie towary na kwotę około dwustu sześćdziesięciu miliardów euro – ponad biliona polskich złotych.

Kogo i to nie przekonuje, niech przyjrzy się bliżej Wielkiej Brytanii dekadę po referendum w sprawie Brexitu. Według ostrożnych szacunków, straty za lata 2020-2025 wynikające z opuszczenia Unii wynoszą około dwustu miliardów euro.

Dziś większość Brytyjczyków uznaje decyzję o opuszczeniu Unii za błąd. Szczególnie krytyczni są dziś brytyjscy rolnicy, którzy w większości głosowali za Brexitem: sześćdziesiąt dziewięć procent brytyjskich rolników uważa, że osobiście na tym stracili. Ostrożnie z marzeniami – mogą się spełnić.

Kogo na to stać, niech uczy się na własnych błędach. Mądrzy wyciągają wnioski z doświadczeń innych. Jedynym pocieszeniem z historii Brexitu jest fakt, że część Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii wraca do Ojczyzny.

Poznałem niedawno historię pani Aleksandry Pędraszewskiej, przedsiębiorczyni i ekonomistki, która zaraz po studiach założyła firmę rozwijającą technologię dla wyświetlaczy holograficznych. Pomimo odebrania świetnej edukacji na Wyspach i rozpoczęcia tam kariery zawodowej, pani Aleksandra zdecydowała się wrócić do Polski. Dziś, inwestuje w firmy technologiczne w naszym kraju, a jako członkini Rady Przyszłości przy Kancelarii Prezesa Rady Ministrów dzieli się swoim doświadczeniem, aby budować siłę polskiej gospodarki opartej na innowacjach.

Więcej o takich inspirujących osobach – i o relacjach z Polonią w ogóle – powiem w moim exposé polonijnym, które tradycyjnie wygłoszę jesienią na forum Senatu.

Niektórzy obawiają się, że to Unia zarabia na nas, że bogaci się naszym kosztem, a Polacy są wyzyskiwani. Popatrzmy na liczby. Od momentu przystąpienia do Unii do września 2025 roku pozyskaliśmy łącznie prawie dwieście sześćdziesiąt osiem miliardów euro – czyli średnio ponad trzydzieści milionów euro dziennie! Dziennie! W tym czasie nasze wpłaty do budżetu Unii wyniosły dziewięćdziesiąt dziewięć miliardów euro. Rachunek jest prosty – uzyskaliśmy netto ponad sto sześćdziesiąt siedem miliardów euro. Podkreślam, na czysto!

Ze wstępnych wyliczeń potencjalnego kosztu wyjścia Polski z Unii Europejskiej w ciągu pierwszych pięciu-dziesięciu lat płyną trzy podstawowe wnioski:

Po pierwsze, spadek PKB między cztery a siedem procent;

Po drugie, spadek wynagrodzeń nawet o osiem procent;

Po trzecie, spadek eksportu produktów mięsnych i mlecznych sięgający czterdziestu pięciu–pięćdziesięciu procent – i to w scenariuszu łagodnego rozejścia z Unią, a nie gwałtownego zerwania! A pamiętajmy, że Wielka Brytania, wychodząc z Unii, musiała jeszcze zapłacić wielki rachunek za niezrealizowane zobowiązania.

Dlaczego tak dużo mówię o groźbie Polexitu? Antyunijną propagandę, sprzeczną z przykazaniami patriotyzmu i zdrowego rozsądku, coraz częściej lansują gwiazdy poprzedniej koalicji parlamentarnej. Oto opinia Krystyny Pawłowicz, byłej posłanki PiS. Cytuję: „Jestem ZA WYJŚCIEM Polski i państw Europy Środkowo-Wschodniej z imperialnej UNII EUROPEJSKIEJ, spod władzy Niemiec i za nawiązaniem od nowa DWUSTRONNIE KORZYSTNYCH dla Polski relacji z państwami Europy Zachodniej i USA. Inaczej Unia Europejska i Niemcy Polskę do reszty wykończą. Ratujmy co jeszcze można”. Jest to świetny przykład prawicowego dwójmyślenia. Co prawda zostaliśmy dwudziestą gospodarką świata, ale Polska jest eksploatowana i pogrążyła się w ruinie.

Wpis jest publiczny. Tę dezinformację widziało już ponad sto tysięcy osób. W Moskwie cieszą się z każdego przejawu antyeuropejskiej histerii. Polską racją stanu jest członkostwo w Unii Europejskiej – jej budowanie i wzmacnianie.

Wysoki Sejmie,

W roku 2026 czekają nas intensywne negocjacje nad kształtem przyszłego wieloletniego budżetu Unii Europejskiej na lata 2028-2034. Nasza pozycja wyjściowa jest więcej niż dobra. Według propozycji Komisji Europejskiej Polska ma uzyskać największe środki na realizację polityki spójności,

Wspólnej Polityki Rolnej i największy udział w funduszach na rzecz bezpieczeństwa wewnętrznego. Zamiast walczyć z Unią Europejską, lepiej mieć swojego Komisarza ds. budżetu.

Ale pamiętajmy – korzyści z członkostwa wykraczają daleko poza transfery pieniężne. Unia to potężny gracz na arenie międzynarodowej. Reprezentuje czterysta pięćdziesiąt milionów obywateli i łącznie jest drugą pod względem wielkości gospodarką świata. Nasz potencjał symbolicznie pokazują nawet wyniki ostatnich Igrzysk Olimpijskich. Zawodnicy krajów Unii Europejskiej przywieźli łącznie sto sześćdziesiąt cztery medale, co stawia nas jako Unię na pierwszym miejscu w klasyfikacji globalnej. Oczywiście, jesteśmy dumni przede wszystkim z naszych polskich olimpijczyków – i z ich medali. Gratuluję panie Kacprze!

Podobnie w polityce zagranicznej. Gdybyśmy byli sami, nasz głos byłby słabszy. Występując wspólnie jako Unia jesteśmy w stanie lepiej zadbać o nasze interesy.

Naturalnie, nie każdą decyzję Unii popieramy. Niekiedy musimy uznać wolę większości – tak samo jak tu, w Sejmie. Przegrana w głosowaniu nie oznacza jednak utraty suwerenności. Unia nie zastąpi państw narodowych – nie po to została stworzona. Pomaga jednak realizować nasze narodowe cele.

Bo współpraca daje przewagę.

Panie Marszałku, Wysoka Izbo,

Zjednoczona Europa to filar Sojuszu Północnoatlantyckiego. Spośród dwudziestu siedmiu krajów członkowskich Unii Europejskiej, dwadzieścia trzy należą także do NATO. Obie organizacje, jak już wspomniałem,

się uzupełniają. Inwestycje w ramach jednego sojuszu wzmacniają i pomnażają możliwości drugiego.

Dlatego tak ważne jest wykorzystanie potencjału finansowego Unii dla rozwoju obronności. Temu służy Instrument na rzecz Zwiększenia Bezpieczeństwa Europy, tak zwany SAFE. Kraje członkowskie mają do dyspozycji sto pięćdziesiąt miliardów euro niskooprocentowanych pożyczek na inwestycje w produkcję przemysłową w dziedzinie obronności. Niemal co trzecie euro z tej kwoty – w sumie blisko czterdzieści cztery miliardy – pójdzie na potrzeby jednego kraju: Polski. Pożyczki pozyskane za pomocą tego instrumentu są znacznie tańsze niż te zaciągane przez Skarb Państwa. Ministerstwo Finansów szacuje różnicę w kosztach obsługi na nawet trzydzieści sześć miliardów złotych. Za tę kwotę do zamówionych już trzydziestu dwóch amerykańskich myśliwców F-35 moglibyśmy dodać kolejne trzydzieści dwa oraz ponad trzysta transporterów Rosomak produkowanych w Siemianowicach Śląskich.

Ze środków SAFE sfinansujemy przede wszystkim zakupy uzbrojenia, między innymi systemów dronowych i antydronowych oraz elementów „Tarczy Wschód”. Łącznie sto dwadzieścia dziewięć projektów – dla zainteresowanych do wglądu w kancelarii tajnej Sejmu. Aż osiemdziesiąt procent wydatków będzie inwestycją w nasz, polski przemysł. Pan Minister Obrony deklaruje, że pierwsze baterie systemu obrony antydronowej SAN mogą trafić do Wojska Polskiego nawet jeszcze w tym roku. To oznacza, że jeśli instrumentu SAFE nie będzie i w przypadku kolejnego nalotu w przyszłym roku, nie zestrzelimy rosyjskich dronów nad Polską, to współodpowiedzialność za to poniosą ci, którzy głosują przeciwko SAFE.

Wszystkie te działania będą wzmocnieniem europejskiego filaru NATO. Zrealizujemy słuszny postulat Stanów Zjednoczonych, aby Europa wzięła na siebie większą odpowiedzialność za bezpieczeństwo. Opozycja twierdzi, że inwestycje w polską armię służą Berlinowi. Nieprawda! To nie na Berlin we wrześniu leciały rosyjskie drony, ale na Lublin i Zamość. Czy wszystkie dziewiętnaście krajów, które sięgają po środki z programu SAFE, w tym Francja, Finlandia i bliskie Wam Węgry, naprawdę chcą zostać koloniami Berlina? Muszą być jakieś granice obsesji. Te inwestycje to najbardziej racjonalna odpowiedź na apele Waszyngtonu – i powinna być rozumiana po obu stronach Atlantyku.

Nie szukajmy wrogów tam, gdzie mamy sojuszników. Zagrożenie dla suwerenności i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej płynie z jednego kierunku – ze Wschodu, nie z Zachodu.

Wybija godzina Europy. Albo będziemy zjednoczeni, albo zjedzą nas więksi. Dziś w umysłach wszystkich Polek i Polaków muszą brzmieć pamiętne słowa Jana Pawła II: „Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej”. Jesteśmy dość silni, aby Unię Europejską wzmacniać, usprawniać i reformować, a nie ją niszczyć czy z niej uciekać.

3. Relacje transatlantyckie

Szanowni Państwo,

Wspomniałem już o dość powszechnej dezorientacji w kwestii stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Dotyczy to w zasadzie całej Europy.

Chcę podkreślić, że zdaniem rządu w polskim interesie leży rozwijanie strategicznej współpracy z USA:

- na płaszczyźnie bilateralnej;
- w ramach NATO;
- oraz grupy G20, czyli platformy zrzeszającej największe światowe gospodarki, w której Amerykanie sprawują w tym roku prezydencję.

Aby jednak współpraca polsko-amerykańska i szerzej - współpraca transatlantycka - funkcjonowała sprawnie, potrzebne jest zaufanie. Od niemal stulecia Stany Zjednoczone są nie tylko największym mocarstwem militarnym i gospodarczym, także mocarstwem wyjątkowym. Państwa europejskie nie obawiały się siły Stanów Zjednoczonych. Odwrotnie - zapraszały ich wojska i przedsiębiorstwa do siebie! Obecność amerykańskich żołnierzy była i jest traktowana jako zasób, a nie zagrożenie. Wbrew temu co mówi propaganda rosyjska, NATO nie dokonało „ekspansji” na kraje Europy Środkowej. To my, kraje naszego regionu, w tym Polska, zabiegały o członkostwo. Uciekały spod wpływu brutalnego hegemonu – Rosji, do obozu hegemonu przyjaznego – Stanów Zjednoczonych. Na tym układzie korzystała Europa, ale korzystał też Waszyngton, odsuwając zagrożenie od swoich granic.

Sojusz polsko-amerykański opiera się na ponadpartyjnym poparciu w obu naszych krajach i korzystnej współpracy w wielu dziedzinach. Częste kontakty – zarówno rządu, jak i Pana Prezydenta – z władzami USA odzwierciedlają zaangażowanie w rozwój obronności, relacji gospodarczych i współpracy technologicznej. Dla Polski Waszyngton pozostaje najważniejszym partnerem w zakresie współpracy wojskowej.

Otwarta w 2024 roku baza obrony przeciwrakietowej w Redzikowie to pierwsza stała instalacja amerykańskich sił zbrojnych na terenie Polski. Jej budowę zainicjował prezydent George W. Bush, a realizacja postępowała we współpracy wszystkich rządów RP ze wszystkimi kolejnymi administracjami – demokratycznymi i republikańskimi.

Nie jesteśmy wyłącznie odbiorcą gwarancji bezpieczeństwa. Baza w Redzikowie służy głównie Stanom Zjednoczonym. My o swoje bezpieczeństwo dbamy, przejmując coraz więcej odpowiedzialności. A nawet udzielamy wojskowego wsparcia naszym sojusznikom. U boku żołnierzy amerykańskich walczyło w Afganistanie wielu Europejczyków, w tym Polaków. W tej operacji zginęło czterdziestu trzech polskich żołnierzy i jedna osoba cywilna. W Iraku straciliśmy dwudziestu dwóch żołnierzy. Zginęli z bronią w ręku – są bohaterami narodów polskiego i amerykańskiego. Należy o nich pamiętać i uszanować ich ofiarę.

Na sali są z nami ich dowódcy – generał Tomasz Piotrowski i generał Mirosław Różański. Panowie, na Wasze ręce składam podziękowanie dla wszystkich polskich żołnierzy, którzy walczyli ramię w ramię z naszymi sojusznikami.

Nasze wydatki na obronę w wysokości 4,7 procent PKB – w 2025 roku proporcjonalnie najwyższe w NATO – pokazują, że za słowami Polski idą działania. W bieżącym roku ta suma ma jeszcze wzrosnąć i osiągnąć poziom 4,8 procent PKB, to znaczy dwustu miliardów złotych – około pięćdziesięciu pięciu miliardów dolarów. Co ważne, pieniądze na nowy sprzęt wojskowy stanowią więcej niż połowę tej kwoty. Także pod tym względem jesteśmy w NATO liderami.

A to środki wydawane jedynie na tak zwaną „twardą obronność”. Finansujemy również projekty infrastrukturalne podwójnego zastosowania – jak ochrona granicy czy remonty szlaków komunikacyjnych pozwalające na szybsze przemieszczanie żołnierzy i sprzętu. A zatem już dziś wypełniamy zobowiązanie wydawania co najmniej pięciu procent PKB na obronność, na jakie państwa członkowskie NATO zgodziły się podczas szczytu w Hadze zaledwie osiem miesięcy temu!

Inwestujemy w bezpieczeństwo, a duża część tych inwestycji ma służyć zacieśnianiu relacji polsko-amerykańskich. W ramach stu dwudziestu ośmiu kontraktów wydajemy sześćdziesiąt trzy miliardy dolarów na zakup amerykańskiej broni i technologii wojskowych. Tworzymy tym samym miejsca pracy w piętnastu stanach USA – od Kalifornii, Teksasu i Florydy, po Illinois, Ohio i Nowy Jork.

Jeśli – jak zakładamy – działania Putina będą w dalszym ciągu destabilizować Europę i świat, Polska jest gotowa pełnić rolę regionalnego centrum dla sił USA: gościć bazy, misje, ćwiczenia i utrzymywać sprzęt kluczowy dla wschodniego skrzydła NATO. Korzyści z tego partnerstwa mają charakter dwustronny. Dostrzega to także obecna administracja w Waszyngtonie. Prezydent Trump zadeklarował wobec Prezydenta Nawrockiego utrzymanie – a nawet możliwość zwiększenia – liczebności amerykańskich wojsk w Polsce. Na każdym spotkaniu przypominam też amerykańskim partnerom, że utrzymanie ich wojsk w Polsce jest tańsze niż ich utrzymanie w USA.

Mamy czego wspólnie bronić. Polska jest największym odbiorcą amerykańskiego gazu skroplonego w tej części Europy. Terminal LNG w Świnoujściu został zbudowany przez poprzedni rząd PO-PSL, od pierwszego uderzenia łopaty do ostatniego kurka – to, żeście nadali

mu imię, nie znaczy, żeście go zbudowali. W 2025 roku przyjął osiemdziesiąt jeden transportów gazu skroplonego o łącznym wolumenie sześciu milionów ton, częściowo z Kataru, ale przede wszystkim właśnie z USA. Budowany obecnie terminal w Zatoce Gdańskiej będzie przystosowany do odbioru ponad czterech milionów ton LNG rocznie.

Przykładów współpracy jest znacznie więcej. Pierwsza polska elektrownia jądrowa zostanie zbudowana w oparciu o technologię amerykańskiej firmy Westinghouse działającej we współpracy ze spółką konstrukcyjną Bechtel.

Inwestycja warta ponad pięćdziesiąt miliardów dolarów jest kolejnym wyrazem zaufania do naszych partnerów. Oznacza bowiem związanie się z amerykańską technologią na wiele dekad.

W tym roku Stany Zjednoczone obchodzą 250. rocznicę ogłoszenia Deklaracji Niepodległości. Polacy zapisali piękną kartę w tej historii, od początku wspierając amerykańską walkę o niepodległość. W USA zaświadcza o tym liczne miejscowości, ulice, mosty i autostrady nazwane na cześć polsko-amerykańskich bohaterów – Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego. Tego pierwszego autor Deklaracji Niepodległości, Thomas Jefferson, nazywał „najczystszy synem wolności”. Kilka tygodni temu, czwartego lutego, w rezydencji polskiego ambasadora w Waszyngtonie przypomnieliśmy o tym na uroczystości z okazji 280. rocznicy urodzin generała Kościuszki.

Dziś USA staje przed nowymi wyzwaniami. Priorytetami dla obecnej administracji są ochrona własnego terytorium, zachodnia półkula oraz region Indo-Pacyfiku. Europa zeszła na dalszy plan, a Rosja jest postrzegana jako zagrożenie przede wszystkim regionalne i potencjalny partner resetu

gospodarczego. Czytamy o tym w amerykańskich dokumentach strategicznych, słyszymy podczas rozmów.

Ameryka się zmienia. Możemy albo dostrzec fakty i odpowiednio się przygotować, albo zasłonić oczy i uszy. Doceniam otwartość i bezpośredniość obecnej administracji. Zgadzam się, że Europa Zachodnia zbyt długo korzystała z dywidendy pokoju. Zgadzam się, że cała Europa powinna wziąć większą odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo. Zgadzam się, że jako kontynent ludny i zamożny jesteśmy w stanie to zrobić. Tym bardziej, że Europa nie potrzebuje armii równej amerykańskiej. Wystarczą nam siły, które odstraszą Putina.

Na zmiany w USA patrzymy ze zrozumieniem, ale i niepokojem. Pamiętamy o historii wsparcia dla Polski ze strony takich prezydentów jak Woodrow Wilson czy Ronald Reagan, kiedy w różnych okolicznościach walczyliśmy o niepodległość. Ale pamiętamy też o Jałcie. Po upadku nazistowskich Niemiec, prezydent Franklin Roosevelt chciał pozyskać pomoc Stalina do walki z Japonią. Uzyskał ją, ale kosztem wolności tej części Europy. Amerykański interes narodowy zrealizowano. My zapłaciliśmy cenę.

Daję to pod rozwagę tym, którzy chcą relacji międzynarodowych opartych wyłącznie na bezwzględnej walce o wąsko rozumiane interesy. Nie my określimy interes narodowy Stanów Zjednoczonych. Pytam prawą stronę sali: czy nie dotarło do Was, że przedwczoraj Stany Zjednoczone, tak jak Chiny, wstrzymały się od głosu w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ w sprawie nienaruszalności granic Ukrainy? Jeśli Japonię z roku 1945 zastąpić dzisiejszymi Chinami, to czy mamy pewność, że interes Stanów Zjednoczonych będzie tożsamy z polskim? Byliśmy i będziemy lojalnym sojusznikiem Ameryki. Ale nie możemy być frajerami.

4. Silna Polska dzięki silnej gospodarce

Wysoki Sejmie,

Współczesna obrona i odporność gospodarcza zaczynają się w laboratoriach i centrach obliczeniowych. I na tym froncie idziemy do przodu – także dzięki umiejętnemu korzystaniu ze środków unijnych.

Dowodem na to są między innymi fabryka sztucznej inteligencji PIAST w Poznaniu czy GAJA w Krakowie. Na ich rozwój Unia Europejska przeznaczyła łącznie trzysta pięćdziesiąt milionów złotych.

Staliśmy się motorem zmiany myślenia w Unii Europejskiej w obszarze obronności i bezpieczeństwa. Obok wspomnianych projektów polsko-amerykańskich ważne inwestycje w tej dziedzinie obejmują zakup okrętów podwodnych od szwedzkiego Saaba oraz systemów opto-elektronicznych i antydronowych od tureckiego ASELSAN-a. Trzydziestego stycznia dołączyła do nich umowa, w którą zaangażowany jest norweski Kongsberg, na dostawę systemu antydronowego SAN, o którym już mówiłem. Ważne jednak, aby te wydatki były także inwestycjami. Dlatego do kontraktów z zagranicznymi partnerami dodajemy zapisy o transferach technologii oraz o produkcji w Polsce.

Jednocześnie zakupy od polskich producentów traktowane są priorytetowo. Tylko w 2024 roku Wojsko Polskie zawarło umowy z polskimi firmami zbrojeniowymi na kwotę ponad pięćdziesięciu miliardów złotych. Umowy podpisane w zeszłym roku obejmują między innymi zakup transporterów Rosomak i systemów radarowych dla programu „Narew” na łączną kwotę ponad dwunastu miliardów złotych.

Nie wolno nam jednak patrzeć na bezpieczeństwo w sposób jednowymiarowy – koncentrować się jedynie na liczbie żołnierzy, czołgów czy samolotów. Wojsko, gospodarka, administracja publiczna oraz instytucje społeczeństwa obywatelskiego funkcjonują w symbiozie. Dobrze zarządzana armia daje stabilność, bez której rozwój gospodarczy kraju jest niemożliwy. Z kolei silna gospodarka zapewnia środki na budowę nowoczesnie wyposażonej armii.

Polska przeszła w ostatnich dekadach długą drogę rozwoju. Ważnym krokiem było wejście do grona dwudziestu największych gospodarek świata. Ale sukces oczywiście nie oznacza, że możemy zwolnić tempo. Zeszły rok był Rokiem Przełomu w polskiej gospodarce. 2026 będzie Rokiem Przyspieszenia. W ubiegłym tygodniu na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie Premier Donald Tusk podkreślił, że Polska odniosła sukces jako lider wzrostu gospodarczego w Europie wbrew „geostrategicznej niepewności i dramatycznym wydarzeniom związanym z wojną rosyjsko-ukraińską”. Polski wkład do wzrostu unijnej gospodarki w tym roku będzie większy od wkładu Niemiec czy Francji. Dynamika wzrostu inwestycji będzie co najmniej dwukrotnie wyższa niż w 2025 roku. To efekt skutecznej polityki.

Dostrzegamy jednak także zagrożenia. Zależności surowcowe i technologiczne Polski i Unii ograniczają naszą samodzielność działania, odporność polityczną i gospodarczą. Narażają nas na szereg ryzyk, w tym przerwy w dostawach nośników energii czy pierwiastków krytycznych. W przypadku niektórych minerałów import stanowi nawet dziewięćdziesiąt osiem procent zapotrzebowania Europy. Musimy temu zaradzić, tworząc koalicje z Amerykanami, partnerami z Europy oraz z innych kontynentów. Współpraca daje przewagę.

Temu służył międzynarodowy szczyt poświęcony surowcom krytycznym, w którym brałem udział kilka tygodni temu w Waszyngtonie.

Jesteśmy jako Unia uzależnieni od dostawców z USA i Azji również w sektorze mikroprocesorów i sztucznej inteligencji:

- ponad siedemdziesiąt procent światowej produkcji układów scalonych ma miejsce w Azji,
- dziewięćdziesiąt dwa procent infrastruktury chmurowej obsługują firmy amerykańskie;
- Chiny i USA dysponują dziewięćdziesięcioma procentami globalnej mocy obliczeniowej i przyciągają większość inwestycji w sztuczną inteligencję – ponad dwukrotnie więcej niż wszystkie pozostałe państwa razem wzięte.

Suwerenność technologiczna – rozumiana jako posiadanie możliwości rozwoju własnych technologii – jest kluczowa dla utrzymania znaczenia politycznego Polski i Unii, dla rozwoju innowacyjnej gospodarki oraz zapewnienia twardego bezpieczeństwa. Wzmacnianie i promowanie naszej gospodarki pozostają jednym z priorytetów polityki zagranicznej tego rządu. Dlatego między innymi reaktywowałem Radę Konsultacyjną ds. Zagranicznej Polityki Ekonomicznej.

5. Poza teatrem transatlantyckim

Szanowni Państwo,

Za naszymi granicami toczy się wojna, co naturalnie skłania nas do koncentrowania uwagi na najbliższym otoczeniu. Ignorowanie

partnerów położonych dalej byłoby jednak błędem. We współczesnym, połączonym świecie, zagrożenia dla Polski mogą pojawić się na skutek wydarzeń w odległych krańcach globu. Obrona polskiego interesu narodowego, także obrona polskiej suwerenności, zaczyna się nierzadko tysiące kilometrów od naszych granic.

Wzmacniamy łączące nas od ponad dziesięciu lat strategiczne partnerstwa z Seulem i Tokio. Będziemy rozwijać konsultacje w zakresie bezpieczeństwa z innymi kluczowymi partnerami NATO w regionie Azji i Pacyfiku – oprócz Korei Południowej i Japonii również z Australią i Nową Zelandią. Niezmiennie jesteśmy zainteresowani współpracą technologiczną z partnerami z Tajwanu.

Stosunki z tak wielką potęgą jak Chiny powinny przynosić korzyści obu stronom. Uważnie śledzimy asertywną politykę Pekinu w dziedzinie gospodarczej i wojskowej. Staramy się zbalansować wzajemne relacje, a w kwestiach trudnych wyraźnie sygnalizować nasze niezadowolenie. Będziemy intensywniej domagać się uregulowania przez Pekin kwestii dostępu polskich towarów do rynku chińskiego. Polityka Chin w najbliższych miesiącach i latach, będzie probierzem intencji wobec Polski, Unii Europejskiej oraz całego systemu międzynarodowego.

Kontakty z Indiami stanowią dziś jeden z kluczowych kierunków naszej aktywności w Azji. Zakończenie negocjacji o wolnym handlu Unii Europejskiej z rządem w New Delhi oraz podpisanie Partnerstwa w dziedzinie Bezpieczeństwa i Obrony pozwolą osiągnąć nowe korzyści z naszych relacji.

Będziemy aktywizować współpracę sektorową w relacjach z członkami Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej – ASEAN.

Służyć temu będzie przystąpienie w tym roku do Traktatu o Przyjaźni i Współpracy z państwami Azji Południowo-Wschodniej. Ustawa ratyfikacyjna została przyjęta przez Wysoką Izbę jeszcze w ubiegłym roku, za co dziękuję.

Regionem o kluczowym znaczeniu pozostaje niezmiennie Bliski Wschód. To już od dawna nie tylko rezerwuar ropy i gazu – to także rosnące lawinowo inwestycje w energię odnawialną i najnowsze technologie pozwalające na rozwój sztucznej inteligencji. Widzimy w tych zmianach duży potencjał do zaangażowania polskich firm, czemu sprzyjają nie tylko ożywione kontakty bilateralne, ale też zacieśnianie współpracy między Unią Europejską a Radą Współpracy Zatoki Perskiej.

W interesie Polski leży dyplomatyczna aktywność na rzecz wygaszania konfliktów zagrażających wspólnemu bezpieczeństwu, przeciwdziałanie eskalacji sporów, ekstremizmowi, próbom rewizji granic. Naszego wsparcia w regionie oczekuje dziś przede wszystkim Syria i Palestyna. Ta pierwsza – aby nie dopuścić do fragmentacji państwa wzdłuż podziałów etnicznych i religijnych oraz aby wzmacniać jej administrację i gospodarkę. Ta druga – aby zakończyć katastrofę w Strefie Gazy oraz stworzyć warunki, w których państwo palestyńskie – uznane przez Polskę już w roku 1988 – będzie mogło skutecznie sprawować kontrolę nad własnym terytorium.

W relacjach z Izraelem za ważne uważamy nie tylko stosunki handlowe, ale także budowanie partnerskich relacji między społeczeństwami. Uznajemy nienaruszalne prawo Izraela do obrony, w szczególności przed zagrożeniem terrorystycznym. Jednak podkreślamy wymóg stosowania się do przepisów prawa międzynarodowego, w tym międzynarodowego prawa humanitarnego.

Afryka stoi przed olbrzymimi wyzwaniami, ale też przed wielkimi szansami na rozwój. To kontynent o najmłodszej populacji, najszybciej rozwijającej się klasie średniej i olbrzymich bogactwach naturalnych. Dziesiątki polskich przedsiębiorstw widzą w tym szansę na inwestycje i wzrost pozycji międzynarodowej.

Kraje afrykańskie dostrzegają jednoznaczne i konsekwentne stanowisko Polski w sprawach podstawowych norm karty Narodów Zjednoczonych, takich jak poszanowanie suwerenności i integralności terytorialnej, równość suwerennych państw i rozwiązywanie sporów na drodze pokojowej. Pamiętają opresję kolonizatorów i wojny o wyzwolenie. Jednak na skutek niedostatecznego zaangażowania państw europejskich oraz kremlowskiej dezinformacji, nie wszyscy dostrzegają to, co dzieje się w Ukrainie. Państwa Afryki mają swoje priorytety, ale ważne jest wzajemne zrozumienie. Dlatego konsekwentnie zwracamy uwagę, że Ukraińcy walczą dziś o to, aby ponownie nie stać się rosyjską kolonią.

Wiele z powyższych obserwacji odnosi się również do państw Ameryki Łacińskiej. Do grona priorytetowych partnerów w tym regionie należą Brazylia, Meksyk, Argentyna i Chile, z którymi rozwinęliśmy zaawansowaną współpracę inwestycyjną, handlową i naukową. Podkreślamy konieczność pokojowej transformacji ustrojowej zarówno w Wenezueli, jak i w innych autorytarnych krajach Ameryki Łacińskiej.

Miniony rok był rekordowy pod względem sum przekazanych na pomoc humanitarną. Kiedy inni zmniejszają nakłady na ten cel, my je podnosimy – w ciągu roku o ponad dwadzieścia procent.

Dzięki zaproszeniu od prezydenta Donalda Trumpa oraz dzięki wspólnym wysiłkom rządu i prezydenta już od kilku miesięcy bierzemy udział w pracach grupy G20.

Ma to szczególne znaczenie, ponieważ tegoroczna amerykańska prezydencja w tym gronie priorytetowo traktuje obszary kluczowe także z naszej perspektywy, czyli:

- a) deregulację;
- b) stworzenie konkurencyjnych łańcuchów dostaw;
- c) wspieranie rozwoju nowych technologii.

Mam nadzieję, że będzie to dobry przykład współpracy rządu i prezydenta. Prezydent Karol Nawrocki będzie reprezentował Polskę w czasie Szczytu Liderów G20, który ma się odbyć w grudniu na Florydzie. Przedstawiciele rządu będą zaangażowani w prace przez cały okres amerykańskiej prezydencji oraz wezmą udział w szczytach organizowanych na poziomie ministerialnym. Polska będzie reprezentowana ponad podziałami – i to nie w charakterze obserwatora.

6. Zakończenie

Wysoka Izbo,

Światem wstrząsają konflikty militarne, tąpnięcia gospodarcze i katastrofy naturalne w skali nieznanej nam od dekad. Również nowe technologie – na czele ze wspomnianą już kilkakrotnie sztuczną inteligencją – niosą wiele nadziei, ale słusznie budzą też ogromne obawy. Potrzebują właściwych regulacji i zabezpieczeń.

Bezwzględnie najpoważniejszym wyzwaniem dla Polski w najbliższych latach pozostanie wojna Rosji przeciwko Ukrainie. Dlatego do końca dekady musimy zbudować armię, która trwale odstraszy Putina, oraz tworzyć równoległe systemy sojuszy.

Powtórzę na zakończenie jeszcze raz i jeszcze dobitniej: nie ma wolnej, zasobnej i bezpiecznej Polski bez silnej Unii Europejskiej. Przekonanie to wynika nie z emocji, ale chłodnej analizy i prowadzi do prostego wniosku: obecność w Unii to nasza racja stanu.

Bo współpraca daje przewagę.

Wysiłki na rzecz rozwoju kraju – jeśli nie będą szły w parze z działaniami na rzecz wzmocnienia i jedności Europy – przyniosą mizerne efekty. A w dalszej perspektywie marginalizację i zaprzepaszczenie historycznej szansy. NATO i Unia Europejska to dwa filary naszego bezpieczeństwa i dobrobytu, oba niezbędne dla realizacji polskiej racji stanu.

Świat gna do przodu jak Pendolino. Każdy kto kiedykolwiek jechał takim pociągiem wie, że aby nie upaść powinien znaleźć solidne punkty podparcia. Nikomu nie przyjdzie na myśl stawiać na jednej nodze. A tym właśnie byłoby wzmocnianie relacji transatlantyckich kosztem relacji europejskich lub na odwrót.

Cieszę się, że w stawianiu czoła wyzwaniom wspiera mnie profesjonalny i zaangażowany zespół Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Dziękuję za Państwa pracę.

Potrzebujemy także sprawnych i profesjonalnych przedstawicieli poza granicami kraju. Dlatego korzystając z okazji dziękuję prezydentowi Dudzie za podpisanie dwudziestu czterech nominacji ambasadorskich w ostatnim roku urzędowania.

I po raz kolejny apeluję do Pana Prezydenta Nawrockiego o podpisanie złożonych zgodnie z ustawą wniosków o nominacje ambasadorskie. Prawo się nie zmieniło. Czy spośród czterdziestu dziewięciu kandydatów nie ma ani jednego, który spełnia wymagania? Nie nadają się nawet ci, którzy pełnili te role za rządów Zjednoczonej Prawicy?

Szanowni Państwo,

Wchodzimy w historyczny zakręt.

Jako naród mamy jednak atuty, aby pomimo niełatwego położenia odnieść zwycięstwo – wśród nich głód sukcesu, pomysłowość i pracowitość.

Europa potrzebuje przywództwa. Nie spada ono z nieba, nie dostaje się go z niczyjej łaski. Bierze się nie z mówienia o nim, nie z narzekania, lecz z działania.

Dlatego stajemy wśród tych, którzy współdecydują o losach Wspólnoty Europejskiej. Będąc w zjednoczonej Europie już zyskailiśmy wiele. Teraz odpowiedzialność za jej przyszłość leży także w naszych rękach.

Wewnątrz kraju możemy się spierać. To naturalne. Ale w kwestiach fundamentalnych granicą sporu powinna być granica państwa.

Sukces na arenie międzynarodowej jesteśmy w stanie osiągnąć tylko wspólnym wysiłkiem – „my, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej”. Przed nami przecież jeden i ten sam cel: Polska silna, zamożna i solidarna. Polska, która pnie się w górę. A więc: mniej sekciarstwa, więcej współpracy. Taką Polskę możemy zbudować tylko razem.

Dziękuję bardzo.